

GŁOS UCZNIOWSKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ.



Tylko na krótki czas

CYRK STANIEWSKICH

ul. Nadrzeźna Nr. 1, róg Sienkiewicza.

W niedzielę 12 kwietnia i dni następnych pierwsze uroczyste przedstawienia

Wielki program atrakcyjnych światowych o wysokim poziomie artystycznym.

ZNANI NA CAŁY ŚWIAT

KOMICY MUZYKALNI

ULUBIENICY PUBLICZNOŚCI

ZNANY DYREKTOR

ALEKSANDER

BIM-BOM

CINISELLI

Wyższa tresura koni

Miss **MARIFAN**, 25 pięknie tresowanych **PAPUG BARANSCY** światowej sławy **MISTRZE** na **ROWERACH**

FRIKO znany wybitny kłown, M-r **BRAUN** artysta uniwersalny

Miss **HENRIETTA** świetne produkcje na koniu

Miss **ALINA** instrumentalistka

WIKTORIA i **PARTNER** niezrównani gimnastycy

ANASTAZY antypodysta-żongler, **POŁO** gimnastyk

HERIKOS akrobaci, **LALA** waltyżerka i wiele innych

W poniedziałek 13 kwietnia odbędzie się przedstawienie popołudniowe przy udziale wszystkich artystów

Początek przedstawienia: wieczorowego o godz. 8.30 wiecz.,
popołudniowego o godz. 4-ej pp.

Orkiestra pod batutą maestro p. **PIOTRASZKA**
Reżyser **GRZYBOWSKI**

Główny kierownik **Paweł Musajew.**

DYREKCJA.

Ceny miejsc od 1 zł. 50 gr. do 7 zł.

Bilety wcześniej do nabycia z dnia 10 kwietnia w Kasach Cyrku,
które czynne od g. 11-ej rano do 2 pp. i od 5 wiecz. do końca przedst.

BIAŁYSTOK 1925 R.

ROK IV.

10 KWIECIEŃ.

NR. 2.

Razem młodzi przyjaciele
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele
A. Mickiewicz

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Redakcja i administracja czynna w soboty od g. 6—7 w.
Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. kr. Zygmunta
Augusta w Białymstoku, „Świetlica” Samopomocy
Uczniowskiej

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom

„Głosu Uczniowskiego“

wobec nadchodzących świąt

Wielkanocy

serdeczne życzenia

Wesołego Alleluja

przesyła

REDAKCJA.

Dwie konstytucje.

(3 maja 1791 r.—17 marca 1921 r.)

W okresie zmian ustrojów państwowych, po wojnie światowej, w okresie ogólnych dążeń do demokratyzacji, trudno wyobrazić sobie ucywilizowane państwo nowe, któreby nie starało się nadać sobie konstytucji. Czemże tedy jest konstytucja w zasadzie, bez czego dziś życie polityczno-państwowe nie da się pomyśleć. Konstytucja jest to zbiór zasadniczych i zasadniczo niewzruszalnych postanowień, z których wynikają wszelkie inne ustawy i, wprowadzające je w życie, rozporządzenia; wszystkie zaś razem określają nie tylko obowiązki, ale i prawa obywateli względem państwa. Konstytucja stanowi ramy, w których mieści się i wre życie organizmu państwowego, przekraczać których w zasadzie nie powinno. Dzieje polskiego narodu zawierają dwie konstytucje, „Ustawę rządową” z dnia 3 maja 1791 r. i konstytucję 17 marca 1921 r. Dzieli je od siebie odległa przestrzeń czasu, przeszło wiek. Różne też były warunki i okoliczności, które się złożyły na powstanie obu ustaw. Konstytucja 3 maja przyszła na świat w czasie groźnym dla Rzeczypospolitej, cały gmach ongiś prześwieczonego państwa, toczony od wewnątrz, oparty na zmurszałych fundamentach, bezbronny wobec napaści wroga, groził zawaleniem się w gruzy. Stąd jasno wynikał cel majowej ustawy, miała się stać podwaliną nowego życia, wesprzeć walące się Państwo, wlać żywotne soki w martwiejący organizm, uczynić go odpornym na ataki wrogich potęg. Inne zadanie przyświecało twórcom kon-

stytucji 17 marca. Nowe zorze po przeszło wiekowej niewoli rozgorzały dla narodu polskiego. Uzyskano byt niepodległy, który należało umocnić, „potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności”. — Ten jest cel marcowej konstytucji, którą sami twórcy uważają za nawiązanie do świetnej tradycji 3 maja, o czym dobitnie zaznaczono we wstępie postanowień konstytucyjnych. Już sam sposób wprowadzenia w życie państwa obu konstytucji odmiennie się przedstawia. Konstytucja 3 maja wkroczyła do ustroju państwowego ówczesnej Polski drogą „spokojnej rewolucji”, drogą pewnego rodzaju bezkrwawego zamachu stanu, podczas gdy konstytucja 17 marca ujrzała światło dzienne, nie budząc protestów ze strony jakichkolwiek czynników, któreby nie uznawały ogólnej potrzeby tego rodzaju ustawodawstwa. Pozornie się wydaje, jakoby konstytucja 3 maja nosiła mniej liberalny charakter, aniżeli konstytucja 17 marca, ale przypuszczenie takie nie wytrzymuje krytyki, gdy uwzględnimy czasy, w których zrodziły się obie ustawy. Dla tamtej epoki konstytucja 3 maja była może bardziej rewolucyjna, niż konstytucja 17 marca w stosunku do czasów dzisiejszych. Zajrzyjmy tedy do obu pomnikowych tworców narodu. Rzuca się odrazu w oczy różnica pod względem obszerności obu konstytucji. Konstytucja 3 maja składa się tylko z jedenastu artykułów, podczas gdy konstytucja 17 marca liczy ich sto dwadzieścia sześć. Istotnie konstytucja dzisiejsza państwa polskiego jest obszernem rozwinięciem testamentu pierwszej Rzeczypospolitej, jeżeli tak można nazwać ustawę majową. Konstytucja 3 maja jest monarchiczna, jednym z najważniejszych jej artykułów jest ten, który ustanawia dziedziczość tronu (co do osób) i wzmacnia władzę królewską. Ówczesne państwo polskie, pomimo że się tytułowało Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską, było przecież, przynajmniej formalnie, monarchją konstytucyjną. Dzisiaj naród polski jasno określił swój ustrój państwowy, zaznaczając wyraźnie na wstępie konstytucji, że „państwo polskie jest rzeczpospolitą”. Właściwym obu konstytucjom jest podział władz według zasady Montesquie’go na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Konstytucja 3 maja powierza władzę ustawodawczą sejmowi i senatowi, wykonawczą królowi i „straży”, czyli radzie ministrów. Ustawa marcowa różni się tylko tem w zasadzie, że miejsce króla zajmuje obieralny na przeciąg siedmiu lat prezydent Rzeczypospolitej. Rozwinięty natomiast został punkt dzisiejszej konstytucji, dotyczący sądownictwa, uznający je za niezależne i niezawisłe od czynników wykonawczych. Konstytucja 17 marca podkreśla przytem z całą stanowczością, że najwyższem źródłem władzy w państwie jest naród, co jest rzeczą niezmiernie ważną. „Ustawa Rządowa” nosi charakter stanowy, nadając przywileje, tylko niektórym, mieszczanom, utrzymuje nadal przodujące stanowisko szlachty, zupełnie zaś

prawie nie podnosi z uciemnienia stanu włościańskiego. Od tamtych czasów życie płynęło wartką strugą naprzód, następowała coraz szersza demokratyzacja stosunków, jako wynik zaś wszystkich tych zmian i wpływów mamy w dzisiejszej konstytucji nietylko równość wszystkich obywateli wobec prawa, lecz nawet formalny zakaz używania w życiu państwowem wszelkich herbów, tytułów rodowych etc. Ciekawy jest stosunek obu konstytucyj do religji. O ile w konstytucji 3 maja już we wstępie przejrzysto widoczny jest katolicyzm jako religja panująca, która też istotnie przenika ustawę w wielu punktach, o tyle wstęp do konstytucji 17 marca nie nosi na sobie wcale tego znamienia. Konstytucja majowa stanowi wprost religję katolicką, jako panującą nadając jednocześnie wszelkie prawa do istnienia innym wyznaniom, dzisiejsza zaś konstytucja nie czyni żadnego z wyznań panującym, zapewnia przytem katolicyzmowi naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań, jako religji większości obywateli. Charakterystyczną jest wszakże rzeczą, że prezydentem Rzeczypospolitej może być tylko katolik, co, jakkolwiek nie jest bezpośrednio wskazane w konstytucji, wynika z przysięgi, którą składa prezydent na wierność Rzeczypospolitej. To są ważniejsze zasady dwóch ustaw dające się ze sobą porównać. Lecz konstytucja dzisiejsza nietylko rozwinęła myśl „Ustawy Rządowej”, lecz niemal do dopełniła, co było potrzebą ducha czasu i nowych warunków bytu ludzkiego. Powszechnie, równie, bezpośrednio, tajne i stosunkowe prawo wyborcze (pięcioprymiotnikowe), ustalenie zasady, że praca jest największem bogactwem narodu, a stąd jej poszanowanie i opieka nad nią, szereg ważnych artykułów o mniejszościach narodowych, (takowe nie były wyrazem ścisłej woli Narodu, ale narzucone przez Traktat Wersalski) którym się zapewnia rozwój narodowych właściwości (język, literatura, wyznanie), wysokie postawienie praw wolnościowych, obywatelskich, sprawy szkolnictwa-wszystko jest dziełem ostatnio uchwalonej konstytucji. Uregulowanie najważniejszych spraw z dziedziny polityczno-parlamentarnej, jak również postawienie na należytem poziomie **obrony krajowej**, gospodarski i finansów tworzy mocne fundamenty państwowości polskiej. Uchwalona konstytucja podlega co 25 lat rewizji analogicznie do konstytucji 3 maja. Wyjątek stanowi sejm trzeci z kolei po ustawodawczym, który może dokonać rewizji większością $\frac{3}{5}$ głosujących w Sejmie. Obie konstytucje stwierdzają fakt, że duch parlamentaryzmu polskiego szedł po linii wypadkowej pomiędzy skrajnymi doktrynami zachodu a rodzimym konserwatyzmem, stąd brak rażących odchyień w jakimkolwiek jednym kierunku w obu konstytucjach. Do doskonałości, rzecz jasna, daleko i naszej konstytucji, lecz zasady są wzniosłe i droga, którąśmy obrali prowadzi do pożądanego celu, trzeba tylko dobrej woli i niezmordowanej, twórczej energii obywateli.

Rola sportu w wychowaniu fizycznym kobiet.

Sport w wychowaniu dziewcząt odgrywa ważniejszą rolę, niż w wychowaniu chłopców. Chłopcy bowiem z natury są silniejsi, a my, chcąc im dorównać w pracy we wszelkich dziedzinach życia, musimy tę siłę w sobie dopiero wyrobić. Rolę tę spełnia sport.

Jak doniosłą jest rzeczą wychowanie fizyczne, rozumieli już Grecy i Rzymianie, łącząc w swym systemie wychowania młodzieży wykształcenie ducha z rozwojem sił fizycznych. W czasach średniowiecznych również wysoko ceniono rozwój fizyczny człowieka, jego zdrowie i dzielność.

Dopiero w czasach nowszych ludzie, będąc wyłącznie zajęci zdobyciami wiedzy i umysłową kulturą, rozwój fizyczny pozostawili na boku. Skutki tego jednostronnego rozwoju okazały się zgubne. Ludzkość poczęła karcić i wyradzać się. Dziś cały świat cywilizowany zrozumiął potrzebę kształcenia sił fizycznych i wprowadził sport do wychowania młodzieży.

Jeżeli chcemy zdobyć wykształcenie i pracować samodzielnie, musimy przede wszystkim starać się o zachowanie i rozwój sił fizycznych narówni z siłami duchowymi. Szkodzi się bardzo często dziewczętom miękkim wychowaniem. Takie dziewczęta — wydelikowane — nie mogą iść w życiu o własnych siłach, powstrzymuje je wszędzie nieśmiałość, brak decyzji, woli czynu. Tym właśnie dziewczętom jaknajgoręcej polecam sport. Niech sport w nich wyrobi siłę, dzielność, męstwo i poprawi zdrowie, a wtedy napewno mniej będzie kobiet nerwowych, chorych i zniechęconych do życia.

Sport jest więc rzeczą bardzo ważną, a nie potrzebując chyba dodawać że i bardzo przyjemną.

Kształcenie fizyczne zagranicą jest w pełni rozwoju. Bardzo rozwinięte są sporty w Anglii, Szwecji, Ameryce i Francji.

W Finlandji w przygotowaniach kraju na wypadek wojny nie pozostały na boku i kobiety. Została tam uformowana organizacja Strzelecka Kobieta, licząca obecnie 30.000 członkiń. W Londynie utworzono Oddział Policji Kobieta, składający się z 50 policjantek. U nas w Warszawie organizuje się również policja kobieta, a założony przed wojną Warszawski Klub Wioślarek rozwija się bardzo pomyślnie.

Gdy obok wykształcenia umysłowego będziemy wyrobione fizycznie, wtedy stworzymy typ dzielnej i silnej kobiety — obywatelki. Zdobywszy wykształcenie, każda z nas będzie mogła iść za głosem swego osobistego powołania i wziąć czynny udział w życiu politycznym i społecznym, a czując się silną fizycznie i duchowo, będzie iść śmiało i mężnie drogą wytkniętego ideału.

L. Lissowna.

Izabela Łęcka i Justyna Orzelska, jako wyrazicielki dwu odrębnych stanowisk kobiety wobec życia.

W powieści Prusa p. t. „Lalka“ występuje Izabela Łęcka, a w „Nad Niemnem“ Orzeszkowej — Justyna Orzelska. Orzeszkowa i Prus dają w swych utworach charakterystykę tych dwu postaci na tle stosunków, jakie wytworzyły się w kraju w dobie przełomowej, po upadku powstania 63 roku, kiedy-to miejsce dawnych hasel romantycznych zajęły nowe zagadnienia realnego stosunku do życia. Między innymi była wówczas aktualna kwestja kobieta. W wymienionych utworach mamy próbę rozwiązania zagadnienia stosunku kobiety do życia społecznego.

Obydwie te postacie kobiece mają wiele cech wspólnych, wychowują się mniej więcej w podobnych warunkach, a jednakże w życiu postępują wręcz innymi drogami.

Panna Izabela Łęcka pochodzi z zamożnej arystokratycznej rodziny, wychowuje się wśród wyższych sfer społeczeństwa, zdała od rzeczowego życia. Wychowanie jej jest w zasadzie wadliwe, ponieważ nie otrzymuje ona systematycznego wykształcenia i oprócz oglady salonowej nie posiada prawie żadnych podstawowych wiadomości, mogących się jej przydać w życiu. W dziedzinie potrzeb materialnych Izabela nie potrzebuje się troszczyć o nie, dlatego też niema żadnego pojęcia o pracy, zgoła obce jest dla niej pojęcie o obowiązkach, jakie powinna spełnić wobec społeczeństwa i ojczyzny. Wychowanie naruciło jej cały szereg przesądów rodowych, do których pozbycia się nie miała dość siły woli.

Panna Izabela czuła się istotą wyższą od otoczenia. Ludzie tworzyli w jej pojęciu dwa światy, z których jeden, niższy, pracował dla niej, a drugi, wyższy, był przeznaczony na to, aby miała się gdzie bawić. Żyła więc życiem próżniaczem naogół urojonem i dlatego, jako skutek takiego zapatrywania się na życie, widzimy w niej brak wszelkiej samodzielności i pewne lenistwo umysłowe, które nie dało możności rozwinięcia się jej zasobom intelektualnym. Brak pracy i obowiązków wyrobił w niej egoizm, połączony z oschłością serca. Wynikiem tego było, że panna Izabela była niezdolna kochać nic i nikogo, oprócz siebie, jednakże nie była pozbawiona pewnych dodatnich stron duszy: niejakiej dobroci, litości, nawet była na swój sposób pobożna.

Była to postać kobiety właściwa pewnym sferom, które przywykły do próżniactwa, które cechował egoizm i wyłączone zajmowanie się swoją własną osobą. Rysem wybitnym jej charakteru była duma, może fałszywie pojmowana, jednak płynąca z poczucia pewnych osobistych wartości człowieka.

Panna Izabela trwała przez całe życie w swoich przesądach

kastowych i sądziła ludzi według swej miary, tak naprzykład nie zwracała żadnej uwagi na Wokulskiego, człowieka o wybitnych zdolnościach i niepospolitym charakterze, dlatego tylko, że był „kupcem“.

Wobec takich zapatrywań się jej na świat i życie patriotyzm nie mógł znaleźć miejsca w jej duszy. Panna Izabela większą część swojego życia spędziła poza krajem, w ośrodkach zabaw zagranicą. Narodowości poszczególnych nie rozróżniała, ponieważ wszędzie znajdowała świat i środowisko, do którego przywykła.

Stosunek jej do życia był całkowicie bierny: o pracy, o jakichkolwiek obowiązkach mowy nawet być nie mogło. A więc panna Izabela nie była wcale pożyteczną jednostką dla społeczeństwa, przeciwnie, wskutek lekkomyślnego postępowania, zdradzającego zanik wartości moralnych, przyczyniła się do złamania i targnięcia się na swe życie Wokulskiego—jednostki ze wszech miar silnej i nadzwyczaj pożytecznej dla społeczeństwa.

Celem jej życia było dobranie sobie odpowiedniego męża, mającego ładne nazwisko i majątek, jednakże małżeństwo traktowała ona nie z punktu widzenia potrzeby serca, lecz rozumowo, jako sposób zabezpieczenia sobie przyjemnego i wygodnego bytowania.

Nie mogąc prowadzić dalej takiego życia, do którego przywykła, usunęła się do klasztoru. Ten jej postępek nosi piętno pewnej dumy, jest może pod pewnym kątem widzenia wyrazem zwrotu ku udoskonaleniu się jej dusy, ale też jest świadectwem nieprzydatności jej do celów społecznego życia.

Izabela Łęcka jest postacią ujemną, jest ofiarą wychowania i trybu życia, właściwego ówczesnej arystokratycznej sferze społeczeństwa.

Przez wprowadzenie postaci Justyny Orzełskiej—Orzeszkowa propagowała w życiu kobiety hasła podniosłe i nadzwyczaj trzeźwe. Miały one szczególniejsze znaczenie na kresach, gdzie kobiecie przypadła odpowiedzialna — wyjątkowa rola wychowawczyń przyszłych pokoleń.

Justyna Orzełska wyrosła i wychowała się częściowo w podobnych warunkach, co i panna Izabela Łęcka, z tą jednak różnicą, że wychowywała się wyłącznie na wsi, przez co przywykła i przywiązała się do życia wiejskiego, i nie wyjeżdżała wcale z kraju, więc nie przeniknęła się kosmopolityzmem, jak panna Izabela. Wychowanie i wykształcenie otrzymała dość staranne. Życie pędziła bez troski, tak, że nie mogła zrozumieć doniosłych wypadków dla kraju, które tworzyły epokę w jego dziejach.

Jednakże takie życie beczynne i bezcelowe, jakie wiodła w domu stryja, będąc wraz z ojcem prawie na jego łasce, nie zadawała jej, nie mogła ona żyć bez pracy i szukała celu w życiu. Podobna sytuacja mało wzruszała pannę Izabelę. Przypadek pomógł pannie Justynie ten cel znaleźć, jednakże grało tu też rolę jej usposobienie, różniące się bardzo od usposobienia panny Izabeli.

Justyna poznała Janka Bohatyrowicza, zaściankowego szlachcica, który musiał ciężko pracować na roli, aby zapewnić sobie byt. Bohatyrowicz—był to człowiek o dużych wartościach moralnych który poważnie zapatrywał się na życie. Zetknięcie się ze szlachtą zaściankową, z jej prostym, lecz zdrowym sposobem życia, z jej patriotycznym sposobem myślenia przyczyniło się do rozszerzenia widnokregu pojęć panny Justyny. Zrozumiała ona, że oprócz codziennych kłopotów i troski o byt istnieją jeszcze wyższe uczucia i dążenia, jak patriotyzm lub praca dla dobra ludu. Ale nie tylko rozumiała, lecz i przejęła się tem, co słyszała, tak, jak tylko mogła się przejąć istota czująca, która szuka wyższego celu w życiu. Zrozumiała, że mogła powstańców miała swoje wielkie znaczenie, jako symbol wspólnego wysiłku dworu i wsi, i że należy nadać tę łączność podtrzymywać.

Odtąd panna Justyna z łatwością rzekła się swoich przesądów kastowych i postanowiła wyjść za Janka Bohatyrowicza, którego pokochała. Z tą chwilą powzięła zamiar pracy dla dobra społeczeństwa w warunkach osobistego szczęścia, wnosić oświatę do wsi, a tem samem działać dla dobra ojczyzny, a przytem wykazała stanowczość i pewien hart ducha: nic nie mogło ją odwieść od raz powziętego postanowienia. Oportunizmu w jej życiu nie widzimy: odrzuca ona rękę Różyca, który w całej okolicy uchodził za świetną partję, w jego osobie potępia dekadentyzm życiowy. Inaczej postąpiła w podobnym wypadku panna Izabela, która zgodziła się wyjść za Wokulskiego w celu polepszenia warunków swego bytu. Justyna jest dumna, ma wysoko rozwinięte poczucie godności osobistej, przezycięża swą miłość do Zygmunta Korczyńskiego i potępia go za jego pseudoestetyzm.

Panna Justyna stała się pożyteczną jednostką dla społeczeństwa, pozbywszy się przesądów rodowych, i pracując nad sobą, przyczyniła się do podniesienia poziomu kulturalnego niższych warstw społeczeństwa i także do przechowania tradycji narodowej, co było szczególnie ważne na kresach.

W ten sposób Justyna stała się wyrazem idei demokratycznej i emancypacyjnej Orzeszkowej, która głosiła wzniosłe hasła, jakie mogła wypełnić kobieta w życiu przez miłość człowieka i ojczyzny.

W najogólniejszym zestawieniu obie postaci są wyrazicielkami dwu odrębnych stanowisk kobiety wobec życia: jedną, z nich, Izabela, jest „lalką”, społecznie bezużyteczną, a nawet szkodliwą jednostką dla której życie nie ma poważnego celu, która stosunku swego do życia należycie nie rozumie i nie pogłębia, druga, Justyna, ujmuje swój stosunek do życia ideowo, realizuje w niem wysoki ideał człowieka, w szczególności ideał pracy i ideał miłości ziemi ojczystej i narodu.

A. Tuczewiczówna.

DZIAŁ LITERACKI.

Tęsknota.

Z tęsknoty mej się wije nic
Srebrzysta, mocna, długa,
Wystrzela ponad ciemnię chmur,
Jak jasna słońca smuga,—
A serca tchnienia biegną w dal,
W promienną moc marzenia
I lśnią na nici złotych fal
Kaskadą snu, wspomnienia...

J. S—wna.

Tak mi smutno...

Tak mi smutno, wicher płacze
Poza oknem rozszalały,
Śnieg się sypie z nieba biały,
A gwiazdeczki się pospały.
I ta moja gwiazdka mała,
Co tak zawsze oczkiem mruga,
Taka teraz dziwnie biała —
I ta znowu czyjaś druga...
A śnieg sobie dalej pada,
A wiatr dalej dziko płacze...
Ktoś się cicho, smutnie żali:
„Czy ja jeszcze cię zobaczę,
Ty wiosenko jasna, miła,
Tak do ciebie strasznie tęsknie
Wieczniebym o tobie śniła.
Zawsze jasna, uśmiechnięta,
Otoczona kwiatów wonią,
Tęcze wiesz ponad czołem.
Swą słoneczną, cudną dłonią“.
Ktoś się żali cichym głosem,
Ktoś tak strasznie pragnie wiosny,
A tymczasem poza oknem
Głos się wiatru rwie żalony
I stęsknione wiosny dziewczę
W dal wyciąga swe ramiona
Coraz ciszej serce bije...
Rozszalały wiatr już kona.
Takie cudne czyjeś oczy
Rozświetlone blaskiem słońca,

Dziwnie patrzą smutne, martwe,
A tęsknota w nich bez końca...
Tak mi smutno, wicher płacze
Poza oknem rozszalały,
Śnieg się sypie z nieba biały,
A gwiazdeczki się pospały...

J. S—wna

* * *

Kiedy wyjdę na pola o pogodnym zmroku
Pomiędzy bujne trawy i zboża dojrzałe,
Oddycham raźniej, głębiej, radość błyszczą w oku,
Jakże wtedy me troski wydają się małe,

Sam jeden oto jestem z naturą i z Bogiem,
Mam jedno w sercu wielkie uczucie miłości,
Wiem, że przyjacielem wszystko mi, — nie nie wro-
I rzucam skorupę zbrzydłej codzienności. [giem

Pierś moja przeży się z dumą i radością,
Myśl mknie dziękczynna, hen aż do stóp Boga,
Bo to wszystko co czuje, jest moją miłością,
A na imię jej Polska, Polska moja droga!

R—

BOHDAN LIRSKI.

NASTROJ.

*Przed kościołem diad ślepy gra na „harmonji”
Rozciąga ją, jakby brudną pierś suchotniczą sobie
rozdierał. I, jako z ropiejącej rany ciecz zgnęła,
sączy się bez kresu — — — żalność.*

*Wplunął mi ją—dziadowską, żebrzącą—do serca:
suchotniczą ślinę w zdrowego przechodnia.*

*Rozrosła się potępięcza i raną—cuchnącą do
ból—nabrzękła.*

* * *

*Swawolny nadleciał wietrzyk.
Zaszeleścił w gałązkach czeremchy i bżów.
Wionął białymi i fioletowymi płatkami i wonią.*

Rozprysła się brylantową rosą struga, bijąca z rozdziawionego pyszczka kamiennej żaby w pyzaty, lśniącą w wilgoci twarz kamiennego chłopca w fontannie.

Rozkołysały się na dnie basenu rosnące trawy bujne.

Poruszył się topazami i szmaragdami tkany kobierzec trawników i zadrgały lekko na klombach bratki przyziemne aksamitnymi płaszczami.

Poszumem smętnym westchnęły aleje.

Załopotały fałdy sukien i płaszczów, ni to chorągiewki różnobarwne.

Słońce błysnęło raz jeszcze rozpalonym rubinem i — jak zdmuchnięta jarząca się świeca — zgasło.

A na wschodzie wytoczył się krwawiąco — złocisty, ogromny księżyc.

Malał i bladł i płynął po niebie, co ciemniało.

Wtedy zamknęłaś książkę i wolnym krokiem wyszłaś z parku. —

Kiedy patrzałem na ciebie, widziałem, jak kołysały się czeremchy i bzy i aksamitne bratki, jak gasło słońce, a wschodził krwawo-złocisty miesiąc.

Teraz patrzałem na czeremchy i bzy i aksamitne bratki, których barwy stapały się w cięń księżycowej nocy, i widziałem ślady stóp twoich na piasku alei i słyszałem szelest twych kroków.

Bezwiednie otworzyłem książkę, by czytać, lecz czarne litery uciekły w szary mrok wieczoru i ledwo jednym przemówiły zdaniem:

— „Miłość uderza w serce, jak błyskawica, i niema jest, jak błyskawica“...

Pomyślałem, że to była miłość, która odeszła i której szelest kroków jeszcze słyszałem.

Jak krzyk przerażenia, uderzyła mnie myśl, że jej nie znajdę, i chciałem za tobą biec. — — —

Na błękitno-czarnem niebie przesmutny księżyc palił seledynowo-blady znicz.

FELJETON.

W „Palace’ie“ na galerji.

Omyliłbyś się mocno czytelniku, gdybyś sądził, że mam zamiar w tych paru słowach napisać recenzję teatralną. Nie poczuwam się na siłach do spełnienia roli krytyka teatralnego, daleki bowiem jestem wogóle od krytykowania kogokolwiek, a cóż dopiero widowiska operowego i to nie z parteru. Taką rzeczową krytykę pozostawiam komuś bardziej kompetentnemu (a tych u nas jak na zawołanie) a sam przechodzę do streszczania mocno burzliwych przeżyć na galerji.

* * *

Opera i to gdzie... w Białymstoku. Jak żyję w tem wesolem mieście, (coprawda osobiście niedługo, bo tylko lat parę) nie słyszałem, by ten nasz zaiste „biały“ gród, miał zaszczyt ujrzeć kiedy operę i to taką prawdziwą, warszawską. Więc też i nic dziwnego, że całe-białostockie społeczeństwo zostało mocno poruszone i tłumnie na parę dni przedtem oblegało kasę. Ale o dziwo!... W tym tłumie różnych ras i narodowości nie było jednego najpopularniejszego odłamu społeczeństwa... młodzieży. Zresztą to całe „dziwo“ da się wytłumaczyć łatwo i prozaicznie: Opera za droga*). Jednak kto-kto ostatecznie, ale uczennice i uczniowie (zwłaszcza ci ostatni) łatwo znajdują wyjście z każdej opresji, a cóż dopiero z takiej, jaką jest „pustka kieszeniowa“ i z tego wynikająca trudność dostania się na operę. Zwyciężono więc też bezwzględnie te trudności i za radą jakiegoś, prawowitego potomka Salomona, udano się na galerję.

Wspólnie z jednym kolegą, nie chcąc się tak zbytnio już popularyzować, postanowiliśmy chociaż godnie dostać się do teatru. Wynajęliśmy więc przed „Ritzem“ dorożkę i z wielką pompą zajechaliśmy przed „Palace“. Następnie z miną polskich „obszarników“ zstąpiliśmy z „dryndy“, ja zaś ruchem angielskiego lorda, lewą ręką przez prawe ramię podałem dorożkarzowi dwadzieścia groszy. Po wejściu na galerję, po żelaznych zamarniętych schodach, rozejrzeliśmy się dokoła z zainteresowaniem, a wielkie i przeciągłe westchnienie wydobyło się z naszych piersi. Pierwsze dwa rzędy ławek były już zajęte, a pozostały jedynie w tyle wąskie barjerki, przedzielające właściwie poszczególne rzędy miejsc stojących, a które pomysłowa publiczność z galerji wykorzystata jako ławki. Aby się na nich utrzymać w postawie siedzącej, trzeba być dobrym sportowcem, bodaj czy nie samym „prezesem“ względnie „przewodniczącą“ koła sportowego. Zatrzymaliśmy się niedaleko wyjścia, czekając na to, co nam los dobrego przeznaczy. Po chwili jednak, zo-

*) Gdzieindziej młodzież ma ułatwienia, aby mogła obcować z piękną i czarem sztuki. Tu w Białymstoku o niej zapominają i tym razem zapomniano.

stawiając swego towarzysza, posunąłem się w drugi koniec galerji i zatrzymałem się przy barjerkach, stojących oddzielnie. W tej chwili barjerki owe zajmowało właśnie jakieś nieznanne mi, wesołe, młode towarzystwo. Usadawiali się jak kto mógł, każdy widać bliżej swej bohdarki, pomagając sobie wzajemnie, no i oczywiście spychając się dyskretnie. Jakiś pan sympatyczny z brodą, uśmiechał się do nich pobłaźliwie i pewno wspominał chwile swej młodości. W pobliżu trzy wcale „niczego” przedstawicielki mniejszości narodowej, rozlokowały się na ławce, zgęzła jakby u siebie w buduarze. Jakaś panienska, wchodząc na stopnie schodów, wywróciła się, oczywiście ku wielkiemu współczuciu całej galerji, ale jeszcze większemu zadowoleniu, objawionemu huraganem wesołego śmiechu. Co się tam wogóle na tej galerji działo przed rozpoczęciem przedstawienia trudno opisać z wielu względów (nożyce redaktorskie). Dałoby się tu tylko z powodzeniem przytoczyć słowa kaprała z I sceny III części Dziadów Mickiewicza:

— Ten gra w karty, ten w kości, ... i t. d.

Raptem w ten szum, złożony z różnorodnych rozmów, szwargotów, szeptów i pisków w najwyższych tonach, wpadł głos dzwonka jeden, drugi, wreszcie trzeci. Sciemniło się tylko na sali (bo na galerji i tak czas cały, panował dobroczynny półmrok, kryjący wszystko w tajemnicy) i zaczęła się uwertura. Tymczasem jednak na galerji pewien odłam „towarzystwa” nie rozumiejąc racji, dla którejby się kurtyna po zgaszeniu światła podnosić nie miała, począł się niecierpliwić. Już niektórzy „dżentelmeni” przygotowywali specjalnie nawet układ palców. Gdy wreszcie kurtyna się podniosła, oczom widzów galerji, ukazały się po staropolsku poubierane osoby, z wielkimi miedzianymi kielichami w rękę (to ostatnie, jak zauważyłem, najwięcej się wszystkim podobało). Ja jednak wtedy tylko sam doszedłem do wniosku, że na galerji jest bezwzględnie gorzej, niż na parterze, bo tu nawet złudzeń mieć nie mogłem, gdyż z góry świeciły mi się dna, pustych zupełnie puharów. Te same spostrzeżenia poczyniło moje otoczenie, co wyraziło się w szczerem współczuciu dla grających. Po pierwszym akcie zrobiło się na galerji gorąco nie do wytrzymania, tak, że nawet dla bezpieczeństwa, jak widać, przysłano z dołu strażaków. W czasie następnych aktów, na galerji panował jednak względny spokój, przerywany głębokimi westchnieniami rozrzewnienia i od czasu do czasu tylko, ciszę mącił łoskot spadającej z barjerki osoby, przeważnie rodzaju żeńskiego. Spadanie takie z krainy „Szumu jodeł, na gór szczytach” na zwyczajne prozaiczne deski, czasem głową na dół czasem nogami, zdarzało się rzadko, bo towarzystwo w czasie trwania akcji, siedziało dość zwarcie. Tak przeszły cztery akty macone tylko czasem jeszcze półgłosem wypowiedzianymi uwagami:

— Antek, uważaj jak ten tańczy z kijem!

— Uważam, ale jabym pewnikiem kulasy, też tak wysoko podnosić potrafił.

Gdzieindziej wrażliwa panienska mówi na pół z płaczem:

— Patrz, jaka ta Halka biedna, jak płacze, mnie jej bardzo, bardzo szkoda.

Tam znów jakiś ktoś, znający dokładnie życie zakulisowe:

— Tak panie, miałem zamiar zostać aktorem, bo to fach lekki, przyjemny, ale, panie, żona nie pozwoliła.... a zresztą byłem bardzo zdolny!

— Sonia! czy ty byś chciała być Halką?

— Tak, ale wtedy tylko, gdyby Jasiek nie chciał mnie porzucić.

Wreszcie kurtyna zapadła. Powoli publika wypłynęła z „galorki” pozostawiając za sobą istne pobojowisko, z połamanymi krzesłami, papierosów, skórek pomarańczowych i z będących teraz w nadzwyczajnej modzie, pestek. Pomimo wszystko byłem jednak zadowolony z tego widowiska, może nie tyle z samej opery, ile z wesołości i ciekawych obserwacji na galerji a do tego..... zdemokratyzowałem się.

Galernik

Z sali odczytowej „Samoobrona przeciwgazowa”.

(Z powodu odczytu p. prof. A. Grefnerowej.)

Na temat pierwszorzędnej doniosłości państwowej, jaką jest samoobrona przeciw gazom trującym, wygłosiła p. prof. A. Grefnerowa w sali Rady Miejskiej odczyt p. t: „Samoobrona przeciwgazowa”, powtórzony następnie tamże dla uczącej się młodzieży. W swym wysoce zajmującym, ze wszechmiar godnym uwagi odczycie prelegentka dała ogólny rzut oka na historję wojny gazowej, omówiła główne rodzaje gazów dotąd używanych, lub mogących znaleźć zastosowanie w przyszłości, zobrazowała wreszcie środki obrony przeciwgazowej.

Wywody Szan. prelegentki dadzą się streścić mniej więcej w sposób następujący.

Trucizna, jako środek walki, nie jest zupełną nowością, spotyka się ją często w przyrodzie. Posługują się nią zarówno rośliny, jak i zwierzęta. Broni się nią: pokrzywa, pszczoła, żmija. Człowiek, obserwując przyrodę, zaczyna ją naśladować w walce o swój byt. Posługiwanie się człowiekiem trucizną datuje się od bardzo dawnych czasów, np. znane są powszechnie zatrute strzały dzikich. Już w V wieku przed chr. Spartańczycy palili pod murami obleganego miasta drzewo, nasyczone smołą i siarką. Dymy palącego się drzewa tak osłabiały nieprzyjaciół, że stawali się zupełnie niezdolnymi do walki. Znany też jest w kilka wieków potem proszek, który oslepił i pobudzał do kaszlu,

jak również figury brązowe, wewnątrz których były materiały wybuchowe — wybuchaly one przez usta tych figur. Polacy pierwszy raz spotkali się z gazami w bitwie pod Lignicą w 1241 r. O tem dowiadujemy się z kroniki sławnego naszego historyka Jana Długosza, który przytacza fakt, że jeden z chorążych tatarskich miał na długim drzewcu nad chorągwią potworną głowę, z której, gdy ją potrząsnął, wydobywała się dziwna para, tak osłabiająca nieprzyjaciela, że nie był w stanie dalej się bronić. Podobne wypadki użycia gazów były jednak nieliczne a to z tego powodu, że stosowanie tego rodzaju broni w walce z nieprzyjacielem potępiano jako zbrodnię moralną. Dopiero Niemcy, zmienili pogląd na sprawę używania gazów dla celów wojny i w 1915 r. zastosowały gazy trujące w całej ich grozie. Użyli ich Niemcy na swym zachodnim froncie. W okopach państw sprzymierzonych ujrano falę powietrza żółto-szarawego koloru, która zbliżała się od strony okopów niemieckich, szerząc wielkie spustoszenie. Okopy zostały zatrute, nieliczna le dwie część załogi zdołała zbiec. Państwa sprzymierzone ze swej strony stworzyły natychmiast „komisję dla badania środków chemicznych”, którą zmieniono potem w „Departament materiałów wybuchowych”. Komisja ta wykryła iż gazem, użytym przez Niemców, był chlor, produkt bardzo często używany w przemyśle.

Pomimo tego, iż traktat wersalski zabrania walki gazami, jednakże wszystkie prawie państwa potworzyły już specjalne komisje, czy nawet departamenty, w celu badania gazów oraz wytwarzania ich nowych odmian i gatunków.

Najwięcej jednak zajmują się tem nasi bliscy sąsiedzi: Niemcy. Mają oni już wiele organizacji państwowych i narodowych, które popierają rozwój chemji i awjatyki. I nie tylko siebie zbroją, ale na mocy umowy niemiecko-sowieckiej z 1922 r. zobowiązali się uzbroić i zaopatrzyć Sowiety w oręż tego rodzaju.

Gazy trujące dzielą się na: drażniące, trujące i żrące. Do drażniących należą: chlorki, bromki i jodki benzynolu. Działają one na błony śluzowe oczu i nosa, wywołując łzy lub kichanie, zależnie od rodzaju gazu; pozatem są nieszkodliwe.

Trującymi gazami są: tlenek węgla, ciano-wodór, czyli kwas pruski. Najgorszym w skutkach jest ciano-wodór, gdyż działa bezpośrednio na hemoglobinę i ośrodki nerwowe człowieka.

Z gazów duszących znane są: chlor, fosgen, chloropikryna, — gazy te atakują najpierw drogi oddechowe, powodują obrzęk płuc, kaszel i śmierć, w razie częściowego zatrucia ogólne osłabienie.

Najgorszymi gazami są gazy żrące: luiryt i iperyt. Pierwszy nie jest dokładnie zbadany, drugi zaś jest związką alkoholu, chloru i siarki. Działanie tego gazu jest wprost straszne, gdyż para iperytu przenika przez ubranie, wywołując na ciele rany, nadzwyczaj trudne do gojenia.

Gazy puszczane były pierwszy raz przez Niemców atakiem falowym, t. j. fala gazu, porwana przez wiatr, niesiona była na pozycje nieprzyjacielskie. Niezawsze jednak było to dobre, czasami bowiem wiatr zmieniał kierunek i gaz zatruwał własne okopy. Sposób walki gazami ulepszyli Francuzi, sporządzając specjalne przyrządy — Livens'a i Stokes'a — do wyrzucania pocisków gazowych. Jednakże i ten sposób zależny jest od wiatru, terenu pogody i temperatury. Obecnie gazy trujące wypuszczane są w inny sposób: napełnia się niemi bomby, które następnie samoloty rzucają na pozycje nieprzyjacielskie. Po pęknięciu bomby gaz rozprzestrzenia się dokoła i zajmuje jak największą objętość.

Jako zabezpieczenie przeciw gazom służą maski. Maską najnowszego typu składa się z dwóch części: maski właściwej przylegającej do twarzy i pochłaniacza, którego ścianki wyłożone są ziarenkami węgla z łupin orzechów kokosowych. Warstwa powietrza, przechodząca przez kanał pochłaniacza, traci gazy trujące, które dzięki dyfuzji cisną się ku ściankom pokrytym węglem. Powietrze, oczyszczone w kanale, przechodzi do płuc. Przeciw iperytowi robi się specjalne ubrania, kaptury i buty. Pole zatrute iperytem, wykazuje swe zabójcze działanie w przeciągu 6 do 12 godzin. Gaz ten neutralizuje się przez wapno chlorowane.

Najskuteczniejszą obroną przeciwgazową będzie obezwładnienie groźnego przeciwnika, jakim jest gaz trujący. Aby go ośwedładnić, trzeba go poznać, zbadać, trzeba poznać i zbadać środki, jakie prowadzą do usunięcia, neutralizowania jego groźnych, niszczących czynników. Tej pracy mogą dokonać uczeni, badacze entuzjaści, pracownicy ofiarni, którym dobro ojczyzny i nauki leży na sercu. Aby się skutecznie zabezpieczyć przed grozą i niebezpieczeństwem napadu gazowego — powinniśmy jaknajrychlej wznieść w sercu Polski „instytut chemiczny”, którego kamień węgielny już założono, instytucji, gdzie dokona się zbożny trud myśli, zdolności i wogóle pracy duchowej naszych uczonych, wśród których mamy takich, jak prof. Marchlewski i Mościcki, którymi możemy się chlubić wobec największych potęg intelektualnych Europy.

Instytut chemiczny — ta nasza najlepsza reduta obronna, to nasze niezawodne laboratorium — pochłaniacz każdego gazu trującego. Ale obok tego muszą być prowadzone najszersze badania z zakresu aerodynamiki, bo wszak gazy są najstraszniejsze z tego względu, że masowo mogą być wprowadzane w użycie przez samoloty. Rozwój lotnictwa jest jednym z podstawowych warunków naszej samoobrony. Musimy wyteńczyć wszystkie siły, aby wysunąć naprzód rozwój aerodynamiki.

Odczyt swój prelegentka uzupełniła przezroczami.

Anna Skrobecka.

Wystawa lotniczo-gazowa w Białymstoku.

(Wywiad własny „Głosu Uczniowskiego” u kierownika wystawy).

W dniu 19.III udałem się na prośbę redakcji na wystawę, aby po jej zwiedzeniu, dać sprawozdanie do „Głosu Uczniowskiego”. Postanowiłem wobec tego uczynić wywiad u jej kierownika, aby sprawozdanie było możliwe wyczerpujące.

Kierownik wystawy p. Wacław Ulass jest człowiekiem bardzo sympatycznym, o szczerych, ujmujących rysach twarzy, wyrażających wielką bystrość i śmiałość. Ma za sobą 14 lat pracy napoju lotnictwa. Jest to okres o tyle poważny, że sięgający niemal początków współczesnego lotnictwa.

Zwróciłem się więc do niego z pytaniem dotyczącym organizacji wystawy. Wystawę zorganizowała L.O.P.P. Jest to tak zwana wystawa ruchoma, przedstawia ona właściwie część wielkiej wystawy Warszawskiej. Wystawa, którą zwiedzaliśmy jest w porównaniu z wystawą warszawską bardzo niepokazną, niemając bowiem zapewnionego w każdym odpowiedniego lokalu musiała się pozbyć myśli demonstrowania większych okazów, pozatem na cenniejsze okazy, ujemnie wpływa przewożenie koleją.

Na miejscu organizuje wystawę właściwie komitet miejscowy, on opłaca koszta podróży w jedną stronę oraz djety kierownikowi i zastępcy (22 zł na dobę). Koszta ogólne zorganizowania wystawy wynoszą około 1000 zł.

Dotychczas odwiedziła wystawa Pomorze, Wielkopolskę i Wilno, w najbliższym czasie uda się wzdłuż kresów wschodnich i odwiedzi Małopolskę. Podróżuje wystawa już blisko rok (od maja 1924 r.) i widzi przed sobą jeszcze prawie rok pracy.

Co do celu L.O.P.P. p. Ulass raczył dać następujące wyjaśnienia. L. O. P. P. przedewszystkiem dąży do pozyskania jaknajwiększej ilości członków, aby przez zwiększenie funduszu móc skutecznie poruszenie przemysłu krajowego w kierunku wytwórczości lotniczej, budowania hangarów, aerodromów, zakładania szkół pilotów cywilnych i t. d.

Szkoły lotników istnieją w Warszawie i Poznaniu, mają zaś być założone we Lwowie i Wilnie. Szkoły pilotów cywilnych mogą być pożyteczne o tyle, że pozwolą na rozwój wśród szerszego ogółu zamiłowania do nowego rodzaju sportu. Tembardziej, że samoloty sportowe nie są bardzo drogie. Samolot taki kosztuje około 6000 zł., gdy dobry motocykl — 4000.

Gdy zapytałem, czy wystawa liczy na zyski, p. kierownik odpowiedział:

— Naszym celem jest tylko propaganda, dlatego też obniżamy cenę biletów o tyle żeby tylko pokryć koszta przewozu. Natomiast w celu zachęty robimy zniżkę 50 proc. grupom, zaś szeregowi i policja mogą zwiedzać wystawę zupełnie bezpłatnie. Zysk zresztą nie jest wykluczony np. Toruń dał paręset złotych. Zyski przeznacza się całkowicie komitetom miejscowym.

Opowiedział mi następnie p. Ulass kilka szczegółów ze swojej praktyki lotniczej. Brak miejsca nie pozwala na umieszczenie ich wszystkich. Jeden z ciekawszych miał miejsce podczas przewożenia pewnego oficera w aeroplanie sterowanym podwójnie t. zn: z kabiny pilota i obserwatora.

— Poczulem, mówi p. Ulass, że aparat zaczyna nienormalnie się przechylać, starałem się wyrównać go, lecz pasażer ciągnął dźwignię steru z całej siły. Zacząłem wołać aby puścił, a, gdy nieposkutkowało, uderzyłem w głowę pięścią, tak silnie, że stracił przytomność. Wylądowałem i poradziłem mu, aby idąc do domu zastanowił się na co narażał maszynę i nas.

Sama wystawa przedstawia się dodatnio. Wobec braku miejsca, jak już mówiłem, nie można było przywieść płatowca. Lecz liczne modele i zdjęcia chociaż w bardzo małej mierze uzupełniają ten brak. Bardzo ładną jest gablotka ze śmigłami różnych typów, które są wyrabiane w fabryce warszawskiej. Jakość ich jest natyle dobra, że przewyższa francuskie i angielskie, nie mówiąc o niemieckich. Polska otrzymała zamówienia na kilkadziesiąt tysięcy sztuk śmigieł dla Anglii. Niestety propozycja nie została przyjęta wobec braku kapitału potrzebnego dla uskutecznienia znacznej produkcji.

Wraz z p. W. Ulassem, udziela objaśnień zwiedzającym p. Rządkiwicz również lotnik zdemobilizowany obecnie.

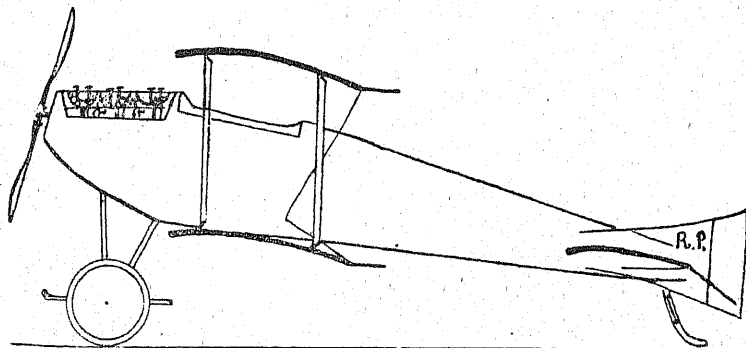
W sobotę dn. 21 marca w sali Seminarjum Nauczycielskiego p. kierownik wystawy lotniczo-gazowej miał odczyt.

Odczyt rozpoczął się o godz. 8 m. 30 wieczorem i trwał do godz. 10. Pokazną część zajęły przezrocza, którym towarzyszyły może zbyt krótkie objaśnienia. Przed przezroczkami p. Ulass dał krótki szkic rozwoju dążeń człowieka do podboju atmosfery, zaś po przezroczkach posłyszeliśmy szereg ciekawych danych, dotyczących lotnictwa współczesnego. Prelegent zakończył odczyt, podając szereg bardzo interesujących faktów z praktyki i przeżyć własnych, względnie tych, których był świadkiem. Do cech dodatnich odczytu należy zaliczyć formę opowiadaniową.

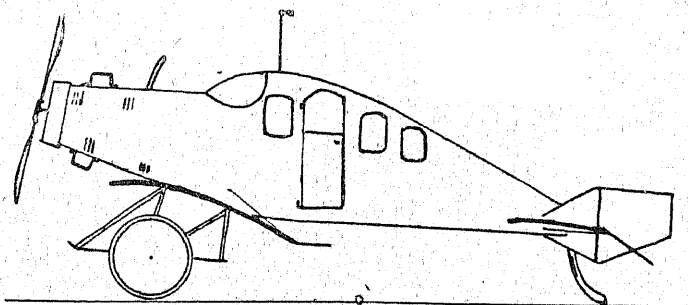
R. Kępiński.

Niektóre typy samolotów.

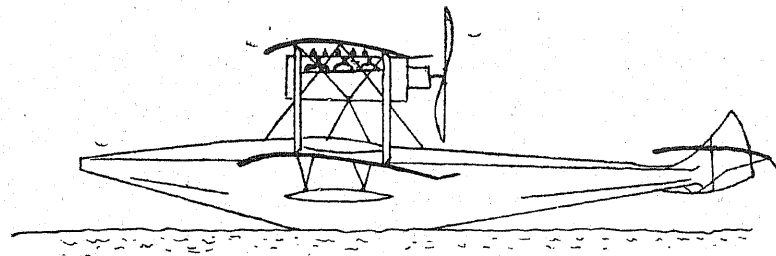
Korzystając z zamówionych przez redakcję jeszcze w r. 1924 klisz, podług rysunków przesłanych przez kol. Tad. Nowińskiego do sprawozdania (dziś już nieaktualnego) z wielkiej wystawy lotniczej w Warszawie, otwartej w dniu 12 kwietnia 1924 r., a której część stanowi i ruchoma wystawa lotniczo-gazowa, która gościła w Białymstoku, podajemy rysunki niektórych typów samolotów. Nie są to typy najnowsze, gdyż mniej więcej co 3—4 miesiące pojawiają się nowe, coraz doskonalsze; zasada jednak pozostaje ta sama.



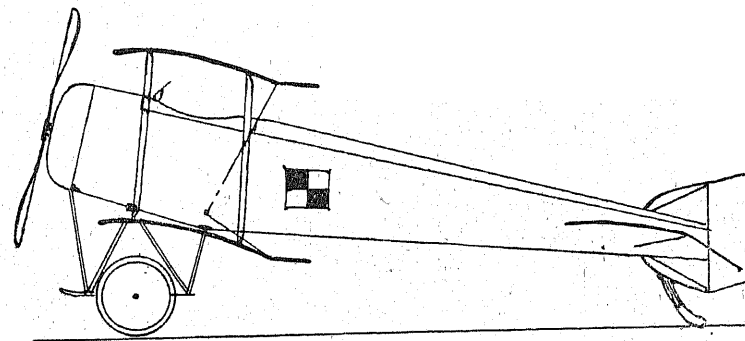
Rys. 1 to dwupłatowiec włoski „Balilla”, o silniku poważnie (należy zaznaczyć, że do każdego samolotu mogą być używane różne typy silników) S. P. A. o cylindrach pionowych. Umożliwione jest na nim szerokie operowanie karabinem maszynowym.



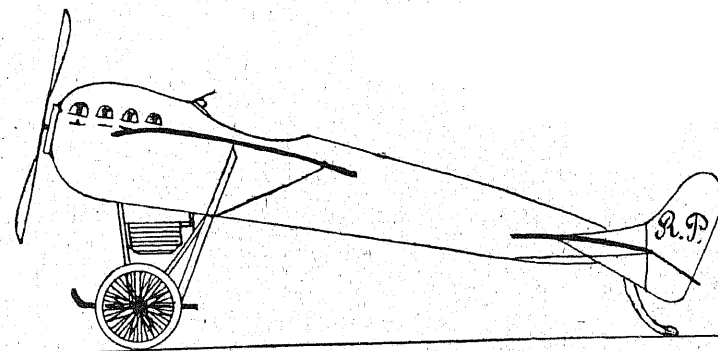
Rys. 2. — Jednopłatowiec niemiecki „Junkers” jest używany do komunikacji pasażerskiej. Ma również radjo. Łatwo może być przystosowany do celów wojskowych i uzbrojony w 32 kulomioty (30 w dół, 2 w górę). Wygodna kabina może pomieścić maximum 10 osób.



Rys. 3. — Hydroplan francuski „Savoia”, posiada silnik umieszczony w górze na mocnych i lekkich prętach.



Rys. 4. — Dwupłatowiec angielski „Hanriota” jest aparatem ćwiczebnym. Silnik „Le Rhône” o cylindrach wirujących. Uczeń, siedzący z przodu, i instruktor, mają te same dźwignie (lewary) wprawiające w ruch silnik i płaty. W razie większego błędu ucznia instruktor może go wyłączyć od kierowania aparatem.



Rys. 5. — Jednopłatowiec francuski „Nieuport-Delage”, odznacza się budową przypominającą ptaka.

Książki nadesłane.

Dr. H. A. M.: Samarytanin w nagłych wypadkach. Lwów. 1923. 12×19 cm. str. 70.

Jako książka przeznaczona do użytku przedewszystkiem w wypadkach nagłych, zaleca się przejrzystością układu. „Spis szczegółów (i objaśnienia wyrazów technicznych)” umieszczony na początku książki znakomicie ułatwia orjentowanie się w całości materiału. Książka zawiera 96 rysunków i 8 tablic budowy anatomicznej ciała ludzkiego.

Czerwony Krzyż Młodzieży w czynie. Wydawnictwo Komisji Oddziałowej Czerwonego Krzyża Młodzieży w Warszawie. 1924. 16×23 cm. str. 41.

Broszura wydana w celach propagandy idei Czerwonego Krzyża Młodzieży. Szereg referatów podaje historję powstania Kół Czerw. Krzyża Młodzieży w Ameryce, która jest właściwie kolebką idei Czerwonego Krzyża Młodzieży (Junior Red Cross), szkicowe sprawozdanie z działalności Kół Warszawskich, zarys działalności Komisji Głównej, Komisji Oddziałowych Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża w Polsce (dowiadujemy się między innymi, że „Białystok—to bardzo energicznie i planowo pracująca Komisja”) i sposób organizowania Kół. Reszta referatów omawia poszczególne działy pracy C. K. M. („Dział pracy społecznej”, „Dział higieny i wychowania fizycznego”, „Dział zagonków”, wreszcie „Dział literacko-artystyczny”).

Franciszek Dąbrowski: Spółdzielnie Uczniowskie. Podręcznik praktyczny z ilustracjami i wzorami. Wydawnictwo Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. Warszawa 1925. 23,5×15,5 cm. Str. 166 (+VII).

KRONIKA.

Z Gimnazjum Żeńskiego.

Zgon. Dn. 6.III b.r. zmarła po trzydniowej chorobie św. pamięci Janina Balcerzakówna, ucz. klasy VI.

Dn. 9.III b. r. w kościele parafjalnym odbyło się nabożeństwo żałobne przy udziale p. przełożonej i członków Rady Pedagogicznej gimnazjum; stąd zaś ciało zmar-

łej odprowadzono na cmentarz, gdzie nad mogiłą żegnali zmarłą ostatniem słowem ksiądz prefekt, koleżanki i koledzy.

Rekolekcje. Dn. 9, 10, 11, 12 marca r.b. odbyły się rekolekcje dla uczennic wszystkich klas.

Koncert. Dn. 22.III b.r. staraniem Towarzystwa Przyjaciół gimn. odbył się w sali gimnazjalnej koncert z udziałem: p. Stermińskiej (gra na fortepianie), prof. Jodki (gra na cytrze), p. Szymulskiego

(gra na skrzypcach), p. Raczkowskiego (śpiew) i chóru szkolnego pod kierownictwem p. prof. St. Sobierajskiego. Dochód przeznaczono na pomoce naukowe.

Z Gimnazjum Męskiego.

Z życia „Samopomocy Uczniowskiej” gimn. męskiego. Dn. 8.III 1925 roku odbyło się V doroczne walne zebranie członków S. U. Porządek dzienny był następujący: 1) Wybór przewodniczącego, 2) Sprawozdanie z działalności Zarządu, 3) Uchwalenie statutu „Sklepiku”, 4) Sprawa składek, 5) Wołanie wnioski.

Zebranie zagał kol. prezes M. Kuczyński, poczem przystąpiono do wyboru przewodniczącego, którym został kol. R. Puchalski. Następnie przewodniczący wezwał prezesa S. U. do złożenia sprawozdania, nad którym wywiązała się żywa dyskusja. Poczem przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego tj. uchwalania statutu „Sklepiku”, lecz po odczytaniu statutu z powodu zbyt późnej pory odłożono zebranie na dzień 15.III. Wskutek niestawienia się przepisowej liczby członków zebranie ponownie odłożono na dzień 22.III r.b.

W dniu 22.III przystąpiono do dalszych obrad dorocznego zebrania. Uchwalono statut „Sklepiku Sam. Uczn.” i podwyższenie składki członkowskiej z 20 gr. na 30 gr.

Rekolekcje. Tradycyjne rekolekcje uczącej się młodzieży i spowiedź wielkanocna odbyły się w roku bieżącym w dn. 9, 10, 11 marca. Rekolekcjami kierował specjalnie w tym celu zaproszony prof. gimn. męsk. w Suwałkach ks. dr Grunwald, który odbył w gimn. męsk. 9 konferencyj.

Wykłady p. prof. J. Rolińskiego. Dn. 14 i 21 b. m. p. prof. J. Roliński wygłosił dwa wykłady „O radjotelefonji i radjotelegrafji”, ilustrowane całym szeregiem wykresów oraz pokazami doświadczalnemi.

Biblioteka S. U. Dn. 29.III b.r. została otwarta biblioteka S. U.

Dn. 20 b. m. Gimn. męskie zwiędziło wystawę „Lotniczo-gazową” w sali wojewódzkiej, urządzoną staraniem L.O.P.P.

Dn. 28 b. m. Gimn. męskie zwiędziło wystawę higieniczną.

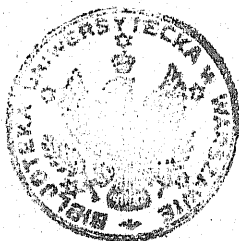
Ofiara. Klasa VII Gimn. męsk. wraz ze swym wychowawcą p. prof. Józefem Rolińskim, z racji jego imienia złożyła na budujący się w Warszawie Instytut Radowy 70 zł.

Sprostowanie.

W artykule „Słów kilka o fundacji imienia Nobla“ (№ 1. Rok IV) na str. 5, wiersz 2 od dołu (nie licząc artykułu następnego)—zamiast: (w r. 1811), powinno być: (w r. 1911)

Do artykułu „Nasza atmosfera“ (№ 1. Rok IV) wkradły się dwa błędy, które niniejszem prostujemy: Str. 6, wiersz 12 od góry—zamiast: dalszym (!), powinno być: dolnym (!).

Str. 8, wiersz 19 od góry—zamiast: 30000 km. powinno być: 300000 km.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 40 złotych, pół strony 20 zł., 1/4 strony 10 zł.; przed tekstem o 10 proc. drożej.

Redaktor **Piotr Wasilewski.** Vice-redaktorka **I. Dorożyńska**
Administrator **Wacław Wilczewski.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Ann z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męsk. im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku.

Polska Drukarnia w Białymstoku, Sp. Akc. ul. Warszawska 61.

Dom Handlowy BRONISŁAW PERŁOWSKI

BIALYSTOK,

Lipowa 6, pasaż Warnholca—Telefon Nr. 70.

Posiada stale na składzie w wielkim wyborze:

Manufaktura: korthy, sukna, bostony, krepy, szewioty, gabardiny, wełny, płótna, płócienka, satyny, flanele, barchany, batysty, muśliny, krepony i inne.

Obuwie: męskie, damskie i dziecinne.

Galanteria: kołdry, koce, chustki, swetry, szale, koszule, krawaty, kołnierzyki, spinki, rękawiczki, pończochy, skarpetki, kapelusze, wstążki, nici, chusteczki, lustra, mydła tualetowe i inne.

Rowery firmy „Ormonde“.

Łóżka żelazne: firmy Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka.

Naczynia kuchenne: wiadra, dzbanki, garnki, imbryki, kubki, miski, talerze, serwisy obiadowe, kawowe, łyżki, noże, widelce, szklanki, spodki, karafki, kieliszki i inne.

Meble stylowe i zwyczajne

Życzącym na długoterminowe spłaty

**SKŁAD APTECZNY
STEFANA SULIKOWSKIEGO**

przy ul. Kolejowej
poleca perfumy i wody kolońskie po cenach
zniżonych.

**KSIĘGARNIA
ANNY GZAPSKIEJ**

ul. Kilińskiego 8.

Podręczniki
szkolne
i beletrystyka

**WYDAWNICTWA WSZYSTKICH KSIĘGARŃ
W RZECZPOSPOLITEJ**

Na kredyt spłacany w 3-ch lub 6-ciu ratach miesięcznych.
Książki otrzymuje się przy wpłaceniu 1-ej raty.
Zamówienia pod adresem

KAZIMIERZ GIARO

Białystok Ciepła 34.

Treść Numeru:

Dwie konstytucje.—B. G.

Roła sportu w wychowaniu fizykiem kobiet—
L. Lissówna

Izabela Łęcka i Justyna Orzelska, jako wyrazicielki
dwa odrębnych stanowisk kobiety wobec życia—
A. Tucewiczówna.

Dział Literacki.

Teżnota—J. S-wna.

Tak mi smutno—J. S-wna.

* * * —R.

Bohdan Lirski—Nastój.

Feljeton.

W Palace'ie na galerji.—Galernik

Z sali odczytowej: „Samoobrona przeciwgazowa”.
(Z powodu odczytu p. prof. A. Grefnerowej).—A. Skrobecka.

Wystawa lotniczo—gazowa w Białymstoku.
(Wywiad własny „Głosu Uczniowskiego” u kierown. wystawy)—
R. Kępiński.

Niektóre typy samolotów.

Książki nadesłane.

Kronika.